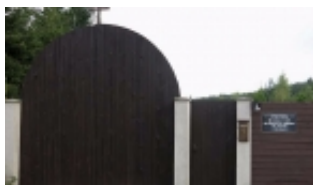
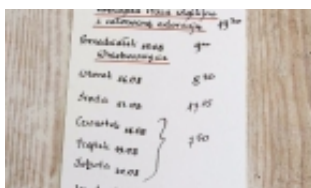


Kaszubskie Betlejemki

Właśnie nastąpił grudzień, miesiąc wielu wiwatów, rocznic i ważnych wydarzeń. Jednym z nich, zaliczanych do najbardziej radosnych i obchodzonych przez ludzi z całego świata, są w tym roku Boże Narodzenie. Upamiętniamy historię sprzed dwóch tysięcy lat, która miała miejsce w miejscowości Betlejem. Od tego czasu w różnych zakątkach świata ludzie nadają nazwę Betlejem swoim wioskom, osadom czy miasteczkom. W Polsce mamy Betlejem na Podkarpaciu, na Dolnym Śląsku i nawet na Kaszubach, niedaleko Sztetynicy. Mamy też betlejemki, czyli Zgromadzenie Małych Sióstr od Betlejem. Eremów betlejemitek na całym świecie jest kilkanaście, ale w Polsce tylko jeden, i to właśnie na Kaszubach.





Trzy kilometry na północny wschód od Szemudu leży wieś Grabowiec. Idąc w stronę lasu, dociera się do niezwykłego miejsca, w którym panuje cisza, a jednocześnie nie radośna atmosfera. To tam kilkanaście lat temu zakonnice ze wspólnoty od imienia tego Brunona postanowiły założyć swój siedzibę, nazywając ją Monasterem Najświętszej Dziewicy na Pustyni skrócie Betlejem. Określenie „na pustyni” jest nieco szokujące, bo na Kaszubach, poza ruchomymi wydmami w okolicach Łeby, trudno znaleźć pustynię. Chodzi tu jednak o przenośnię, nawiązując do charakteru zgromadzenia.

Zakonnice wybrały Kaszuby, bo wiele lat temu istniał u nas podobny erem zgromadzenia

mskiego w Kartuzach. Betlejemki, albo jak brzmi to bardziej poprawnie, betlejemitki s wspólnot kontemplacyjnych. Nie wolno im rozmawiać, nawet między sobą. Jeśli potrzebują porozumienia, piszą do siebie karteczki. Każda z nich mieszka we własnym eremie, samodzielnym domku. Ich życie opiera się na regule św. Brunona z Kolonii, ustalonej w XI wieku, ale nawiązuje do duchowości wschodniej, wypracowanej w IV wieku właśnie w pustynnych pustelniach. Notabene w tym Brunon był założycielem zgromadzenia kartuzów, na Kaszubach obecnych od XIII wieku, w którym obowiązuje milczenie, modlitwa, post, praca i przebywanie w samotności przez większość dnia.

Kiedy dotarłam do monasteru w Grabowcu, byłam przekonana, że poza zakonnicami nie spotkam żywego ducha. Jak się myliłam. Bowiem do owego Betlejem przybywają ludzie z całego świata. Urzeka ich nie tylko piękno przyrody i znakomicie komponowany w niej zespół klasztorny, ale przepiękny śpiew, milczenie i nietypowa liturgia łącząca w jedno elementy wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa.

Nazwa Betlejem wzięła się od stajenki, w której urodził się Jezus, adorowany przez Maryję. Pierwsza kaplica wzniesiona przez zakonnice owego zgromadzenia też miała charakter stajenki. Podobnie jak Maryja siostry adorowały Syna Boga obecnego w Eucharystii. I tak jest też w Grabowcu, gdzie wnętrza kościoła przypominają stodołę czy stajnię. Zakonnice godzinami siedzą we własnych stallach, a raczej leżące skulone na podłodze niewielkiego kościoła, adorując Słowo Wcielone pod postacią Chleba Eucharystycznego, inaczej hostii umieszczonej w monstrancji, kontemplując Trójcę świętą, przedstawioną zwyczajem wschodnim pod postacią trzech aniołów. Ich liturgia, w większości po łacinie, składa się ze śpiewu o melodiach mozarabskich, syryjskich, koptyjskich, a także łacińskich z tradycji kartuskiej. Jest w niej sporo inspiracji z liturgii wschodniej, czyli z tradycji bizantyjskiej. Odniosłam wrażenie, że jestem na mszy Kościoła rzymskokatolickiego, a jednocześnie Chaldejskiej, Syryjskiej, a może Maronickiej? Wierni mogą w niej uczestniczyć przebywając wyłącznie na emporze (balkonie). Kolejnego szoku doznałam, kiedy po trzykrotnym czytaniu Ewangelii, jak w kościołach Wschodu, rozpoczęło się kazanie. Było rewelacyjne, bo składało się z milczenia. Tekst Ewangelii kałdy mógł przemówić do mojego serca.

Przy przekazywaniu znaku pokoju do wiernych podeszły dwie zakonnice. Uśmiechnięte, radosne, ubrane w białe szaty przypominające strój nomady czy habit kartuza, podawały wycignięte dłonie, wkładając w nie dłoń każdego wiernego. Kiedy nastąpił moment rozdawania komunii, na emporze wszedł kapłan i pomagające mu zakonnice. Komunia była pod dwiema postaciami. Zakonnice nie tylko modlą się i kontemplują. One też pracują, a swoje wyroby: ikony, rzeźby, medaliony, ręcznie malowane ceramiki, własne wypieki sprzedają w przyklasztornym sklepiku. Czyni to dwójka siostra, która otrzymuje pozwolenie na rozmowy z wiernymi.

Tekst i zdjęcia: Maria Giedz